

"Uczmy się od mistrzów" - Kilka słów o portrecie: Julia Margaret Cameron

W trzeciej części cyklu "Uczmy się od mistrzów" Izabela Jaroszewska analizuje prace kolejnego mistrza portretu. Przyglądamy się metodom i podejściu do fotografii Julii Margaret Cameron.

Julia Margaret Cameron bardzo późno zajęła się fotografią. Była już po 40-tce, kiedy od córki i jej męża otrzymała aparat fotograficzny. "Może cię zabawi, mamo, próba fotografowania podczas twojej samotności" - powiedziała córka. Mama spróbowała, ale to, co z tego wyniknęło, trudno nazwać zabawą - zwłaszcza w przypadku kobiety z epoki wiktoriańskiej. W ciągu roku od momentu otrzymania aparatu prezentowała już swoje prace na ważnych wystawach w Wielkiej Brytanii i Europie. Od samego początku uważała się raczej za artystę wykonującego fotografie niż za fotografa. Świadomie wyrzekła się istniejących standardów fotografii jako nie przystających do jej celów estetycznych. Dlatego jej zdjęcia były krytykowane przez ówczesnych fotografów, którzy uważali, że odrzucenie ostrości i dokładnego odwzorowania modelu świadczy o braku umiejętności technicznych. Natomiast pochwały pochodziły głównie od malarzy.

Cameron używała najpierw francuskiej Jamin 22x27 z achromatem typu Petzvala, od 1866 roku także kamery 30x37 z aplanatem Dallmeyer Rapid Rectilinear. Posługiwała się metodą mokrego kolodionu, robiła wyłącznie stykowe odbitki. Jej fotogramy ujawniają pęknięcia szkła i spękanie emulsji, porysowania, plamy spowodowane nierównym wywołaniem. Wykonywała sceny reżyserowane (np. ilustracje do poematów Tennysona) i portrety. To właśnie one przeszły do historii fotografii i do dziś stanowią wzorzec dla fotografów portrecistów. Zwarta kompozycja, dramatyczne kontrasty światła i cienia, nawiedzony wyraz twarzy portretowanego i subtelne rozmycie obrazu spowodowane niewielkim poruszeniem się modelu - to wszystko przyczynia się do intensywności jej fotografii. Najczęściej do zdjęć pozowali członkowie jej rodziny, przyjaciele i znajomi, wśród których znajdowały się najświetniejsze nazwiska brytyjskiej sztuki i literatury (m.in. poeci: Browning, Taylor, uczeni: Darwin, Herschl, malarze: Watts, Hunt). Trzeba podkreślić, że Cameron miała rozległą wiedzę z dziedziny sztuki. Dobrze знаła sposoby ujmowania postaci i głowy ludzkiej w malarstwie, o czym świadczą podtytuły niektórych obrazów: "W stylu (*after the manner of*) Michała Anioła / Leonarda / Rafaela". Często wybierała swoich modeli ze względu na to, że odpowiadali jej koncepcji pewnego idealnego typu np. Madonny czy Marii Magdaleny. Jednak przede wszystkim miała niezwykle talent i nie bała się eksperymentowania. Lubiła mocne efekty światłocienia zaczerpnięte od Caravaggia i Rembrandta. Często fotografowała tę samą głowę w różnych rodzajach oświetlenia. Samego człowieka budowała z najwyższą uwagą i uczuciem do modelu, aby wyciągnąć jego najpiękniejsze, najbardziej wyraziste, najbardziej ludzkie oblicze. Jak pisała w swoich notatkach: "Mając ludzi przed swoim obiektywem, całą duszą usiłowałam spełnić wobec nich mój obowiązek poprzez wierne zarejestrowanie wewnętrznej wielkości oraz zewnętrznej postaci człowieka. W ten sposób wykonywana fotografia była niemal uosobieniem modlitwy".

Przyjrzyjmy się uważnie, co jest tak niezwykle w tych fotografiach, że do dzisiaj nas fascynują i poruszają.

Światło

Postacie przedstawione w jej pracach są niezwykle plastyczne, obrysowane światłem niczym pędzlem.

Inspiracje do takiego typu oświetlenia Cameron zaczerpnęła z obrazów Rembrandta i Caravaggia. Bardzo mocne czernie i głębokie cienie, oraz specyficzne przytłumione światło dodaje tajemniczości, podkreśla dostojeństwo sfotografowanej osoby. Zdjęcia są przez to bardzo ekspresyjne, niepokojące i dramatyczne. Mężczyźni byli z reguły fotografowani z jednym mocnym bocznym światłem, co pozwalało uwypuklić kształt głowy i rysy twarzy. Podkreśla to

wielkość i wspaniałość modela.



fot. Julia Margaret Cameron, Sir John Herschel z wystawy "Idylls of the King"

Kobiety z kolei były fotografowane przy miękkim rozproszonym świetle. W przeciwieństwie do dramatycznych portretów męskich mamy tu efekt spokoju, zamyślenia i melancholii, podkreślony dodatkowo przez zwiewne szaty. Cameron starała się, aby oczy modela były zawsze oświetlone. Refleks światła w oku nadaje fotografowanej postaci życia. Stanie się to zresztą jednym z kanonów w fotografii portretowej.



fot. Julia Margaret Cameron "The Mountain Nymph. Sweet Liberty" 1866 (www.masters-of-photography.com)

Głębina ostrości

Na jej portretach cała uwaga koncentruje na twarzy. Nie jesteśmy rozproszeni przez tło czy akcesoria, które są ograniczone do minimum. Ten efekt można osiągnąć przez bardzo małą głębię ostrości. Zbyt wiele detali i szczegółów materializuje fotografowaną postać i odciąga uwagę od tego, co najważniejsze w portrecie, czyli twarzy. Dzięki tak małej ostrości (lub czasem w ogóle przez brak ostrości), osoby na zdjęciu wydają się pozbawione kontekstu czasu. Można powiedzieć, że niejako tracą swą cielesność, stają się bardziej nierealne, duchowe.



fot. Julia Margaret Cameron "The Echo" 1868 (www.masters-of-photography.com)

Czas naświetlania

Ówczesne materiały miały niską czułość i daleko im było do doskonałości. Naświetlanie trwało bardzo długo - od 3 do 7 minut! Utrzymanie modelu tak długo bez ruchu graniczyło z cudem, dlatego zdjęcia ze względu na długi czas ekspozycji są czasami poruszone. Ale z własnego doświadczenia wiem, że portrety lepiej wykonuje się przy dłuższych czasach naświetlania. Twarz ciągle się zmienia w ułamkach sekund, jeśli więc używamy czasu np. 1/125 s, uda nam się zarejestrować tylko przelotny grymas. Ale jeśli weźmiemy statyw i wydłużymy czas naświetlania np. do 1/15 s otrzymamy o wiele piękniejszy, można powiedzieć "pełniejszy", portret. Aparat rejestruje bowiem na jednej klatce wiele zmian mimiki twarzy, których normalnie nie zauważamy. Właśnie dzięki tak długiemu naświetlaniu udało się Cameron osiągnąć to niesamowite wrażenie dorosłości i dojrzałości w portretach dzieci.



fol. Julia Margaret Cameron z wystawy "Idylls of the King"

Praca z modelem

Cameron była portrecistką bardzo wymagającą i pozowanie jej było fizycznie i psychicznie wyczerpujące. Thomas Carlyle opisał swoją sesję portretową jako "piekło" i odmówił ponownego pozowania. Pamiętajmy, że trzeba było utrzymać modela bez ruchu czasem przez wiele minut. To musiało być wyczerpujące. Jednak Cameron po raz pierwszy stworzyła podczas fotografowania sytuację, w której modele tak naprawdę nie pozują. Oni po prostu są. Zachowują się naturalnie, bez żadnej sztuczności czy udawania. A to dzięki temu, że fotografka bardzo interesowała się ludźmi, których portretowała. Żywo z nim dyskutowała przed sesją, pokazywała zdjęcia, rozmawiała o ich sprawach. Fotografowała konkretnego człowieka, a nie nieznanego modela. Ale w trakcie aktu fotografowania zapadała absolutna cisza. W tym momencie nie było już czasu na rozmowy, zostawała tylko relacja otwartości między człowiekiem przed i za aparatem.

Osobowość fotografa

Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko aspekty techniczne, to w czasach Julii Margaret Cameron można znaleźć wielu fotografów, którzy używali podobnych metod. Weźmy chociażby Kena Merfelda - podobny aparat, ta sama metoda mokrego kolodionu. Ale jego prace nie mają tej metafizycznej aury w portretach. Tajemnicą portretów Cameron jest to, że potrafiła za pomocą zdjęć innych ludzi przekazywać swoje własne emocje. Jest w tych fotografiach zarejestrowana osobowość dojrzałej, silnej kobiety, naznaczonej cierpieniem (śmierć syna, a później córki). Żony i matki, pełnej miłości, poświęcenia i wiary. Kobiety wykształconej, pełnej mądrości i wewnętrznego światła.

autor: [Izabela Jaroszevska](#)

